

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 18 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 250

Dziś - dzień narodzin gabinetu.

Kontury przyszłego gabinetu nie są jeszcze wyraźnie zarysowane.

Min. Skrzyński pracuje wytrwale w atmosferze ogólnego zaufania.

Nawet endecja nie ma już odwagi do lansowania kandydatury p. Sikorskiego.

Warsz. kor. „Expressu“ telefonuje:
W podanej przez dzisiejszą „Republikę“ przypuszczalnej liście gabinetu, trzeba dokonać wielu zmian.

W tej chwili (godzina 11 m. 35) lista ta w dalszym ciągu jest niekompletna i w kularach

co chwila padają nowe nazwiska.

lub też skreślane są wczorajsze.

O godzinie 10 min. 15 przybył do sejmu p. minister Skrzyński i po krótkiej konferencji z marszałkiem Ratajem odbył naradę z posłami Stanisławem Grabskim i Janem Dębskim.

Na konferencji z panem Stanisławem Grabskim postanowiono, że każdy klub, wchodzący w skład koalicji, otrzyma jedną tekę.

Zdaje się, że koncepcja ta zwycięży. Resztę tek otrzymają fachowcy. Następna rozmowa miała się odbyć z panem Witosem.

Okazało się jednak, że

pan Witos się goli i jest namydlony.

I służyć nie może, wobec czego nastąpiła krótka przerwa.

Pan Skrzyński jest dobrej myśli.

— Mam nadzieję — powiada — że w południe gabinet będzie gotów.

Ze słów tych wynika, że presja moralna ze strony społeczeństwa była tak wielka, iż endecja nie ośmieliła się zerwać koalicji

przez gwałtowne lansowanie kandydatury gen. Sikorskiego.

Jedynie klub Ch. N. (Dubadecja) zda się popierać gen. Sikorskiego, jednakże, jak krążą wersje w kularach,

klub Ch. N. w koalicji udziału nie weźmie.

Jak słychać powodem wystąpienia Ch. N. z koalicji są osobiste animozje pewnych członków tego klubu do p. Skrzyńskiego, w którym upatrują konkurenta w dziedzinie dyplomacji.

Podobno, że decyzja tego klubu wywołała niezadowolnienie ze strony czynników pozasejmowych, popierających to stronnictwo.

Pan Witos zwierza się „Expressowi“.

Godzina 12.30.

Z gabinetu p. Skrzyńskiego wychodzi pan Witos (świeżo wygolony).

Oczywiście, że wszyscy dziennikarze polują na prezesa „Piasta“.

— Czegoż się pan chce dowiedzieć? — pyta poseł Witos sprawozdawcę „Expressu“.

— Co słychać z rządem? — panie prezesie,

— Dobrze, powiem panu...

I tu następuje taka

sielankowa deklaracja:

— Na teki nigdy nie polowaliśmy, a tym bardziej teraz. Sytuacja jest taka, że popieramy koalicję tak, jak popieraliśmy ją przedtem. Uważamy, że gdyby to było potrzebne,

zrezygnowalibyśmy z każdej teki.

Jesteśmy tego zdania, że tylko delegaci poszczególnych stronnictw powinni wejść do gabinetu —

resztę otrzymają fachowcy.

Z deklaracji p. Witosa widać jasno, że koncepcja, którą poruszył p. Skrzyński z p. Stanisławem Grabskim,

otrzymała poparcie reszty stronnictw.

W ten sposób należy zmodyfikować domniemaną listę gabinetu, którą już dziś rano niektóre pisma uważały za ostateczną.

Przedewszystkiem już dziś jest zupełnie pewne, że

nie będzie stanowiska wice-premiera.

W tym wypadku poseł Moraczewski objąłby tekę pracy.

Również odpada kandydatura posła Chądzyńskiego na ministra przemysłu i handlu.

DWIE PEWNE TEKI.

Godzina 12 min. 35.

Dotychczas wydają się być pewne tylko dwie teki:

oświaty — p. Stanisław Grabski, sprawy wewnętrzne — dotychczasowy minister p. Raczkiewicz.

Co się tyczy spraw wojskowych, jest ona najbardziej sporna.

Pewni politycy lansowali kandydaturę gen. Sosnkowskiego, jednakże kandydatura ta upadła.

Należy przypuszczać, że

p. Skrzyński zawiezie dziś do Belwederu listę gabinetu

bez ministra spraw wojskowych, którego powołanie nastąpi za kilka dni.

Co się tyczy skarbu,

największe szanse ma minister Klarner.

Kontury przyszłego rządu nie są jeszcze wyraźnie zarysowane, chociaż szanse p. Skrzyńskiego są coraz większe

W kularach panuje optymizm i zda się być pewnym, że

p. Skrzyński gabinet sformuje.



MATKA: Dlaczegoś zjadł obiad swego braciszka?.. Kto ci pozwolił?..

SYNALEK: On się obraził i zastrejkował — a jak mamusi wiadomo — jestem członkiem S. S. S.

Skazany na 1 rok twierdzy.

Taki wyrok zapadł w sprawie adwokata Hofmoki-Ostrowskiego.

Z Warszawy donoszą nam:

W drugim dniu rozpraw przeciw adw. Hofmoki-Ostrowskiemu sądzonemu za strzały w sali sądowej do świadka, zakończono przesłuchiwanie świadków.

Biegły rusznikarz p. Lisowski według widniejących po dziś dzień śladów kul na podłodze i ścianach ustalał kierunek strzałów.

Obrońcy oskarżonego usiłowali wydobyc z eksperta orzeczenie, iż adw. Hofmoki strzelał tak dalece zanisko, że musiał widać umyślnie kierować broń ku dołowi.

Po zamknięciu przewodu sądowego prokurator Walfisz wygłosił mowę oskarżycielską, w której domagał się uznania adw. Hofmoki winnym usiłowania zabójstwa.

Przemówienia obrończe wygłosili adwokaci Paschalski i Jarosz.

Na uwagę zasługuje ostatnie słowo oskarżonego:

— Podtrzymuję swoje uprzednie stwierdzenie, iż zabijać nie miałem zamiaru. Nigdy nie kłamałem. Wysoki sąd wie o tym najlepiej, że znosiłem różne przykrości z racji zbyt szczerego i bezpośredniego usposobienia. Proszę więc tym razem o wiarę.

— Wina moja jest to, że zapomniałem gdzie jestem, zapomniałem się w obliczu sądu. I jeśli wysoki sąd uważa, że naruszyłem powagę sądu a skazanie mnie może być za to zadośćuczynieniem — proszę o wyznaczenie mi kary.

Sąd po godzinnej naradzie ogłosił wyrok, mocą którego adw. Hofmoki skazany został na 1 rok twierdzy z art. 458 k. k.

Dolar w Łodzi.

Tendencja dla dolara na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi kształtowała się dziś niezdecydowanie. Płacono 6,80, oddawano za 6,85. Obrótów dokonano niewiele. Zaofiarowanie znaczne. Materiału dość dużo.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Londyn 32,97
Nowy York 6,75

II-a PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,82 i pół

III-a PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,82

WYBUCH GRANATU

w składzie amunicji.

Z Dębina donoszą nam:

W centralnych składach amunicji w Dęblinie wskutek nieostrożności jednego z robotników, omal nie doszło do strasznej katastrofy. Oto jeden z robotników nieostrożnie manipulując granatem spowodował wybuch i poniósł śmierć na miejscu. Dwaj inni zostali ciężko ranni.

Panarabizm

w sposób katastrofalny
zagroza panowaniu
Francji
w Afryce i Azji.

Nie można już więcej traktować Arabów na równi z murzyńskimi plemionami Afryki.

Wojny kolonialne, które prowadzi obecnie Francja, są następstwem stosunków wytworzonych przez opanowanie wielkich obszarów zamieszkałych przez ludność mahometańską, a nie sposobnych do kolonizacji europejskiej na wielką skalę.

Zresztą Francja już od dłuższego czasu niema nadmiaru ludności, i tóráby mogła wysyłać do swoich zamorskich kolonii — i nawet sama stała się terenem napływu obcych żywołów, wypełniających luki powstającej corocznie wskutek przewagi zgonów nad urodzinańmi, w przeważnej części francuskich departamentów.

Już teraz politycy francuscy z niepokojem patrzą na zwiększającą się corocznie w departamentach południowych liczbę przybyszów z Włoch i Hiszpanji, którzy w wielu gminach stanowią już większość. Zwłaszcza wzmożenie żywoła włoskiego jest poczytywane za poważne niebezpieczeństwo.

Cóż dopiero dzieje się w koloniach afrykańskich, dokąd obecnie przybywają jedynie urzędnicy i kombwojażerowie francuscy, natomiast reszta ludności europejskiej składa się równie z Włochów i Hiszpanów.

W tych warunkach kolonie francuskie są tylko administrowane przez francuzów, i poza pewną częścią Algieru nie łączą się organicznie i wewnętrznie z krajem macierzystym.

Panowanie francuzów przyniosło natomiast znaczne korzyści tuziemcom, dając im różne zdobycze cywilizacji europejskiej — jak systematyczny wymiar sprawiedliwości, dobre drogi i urządziła sanitarne.

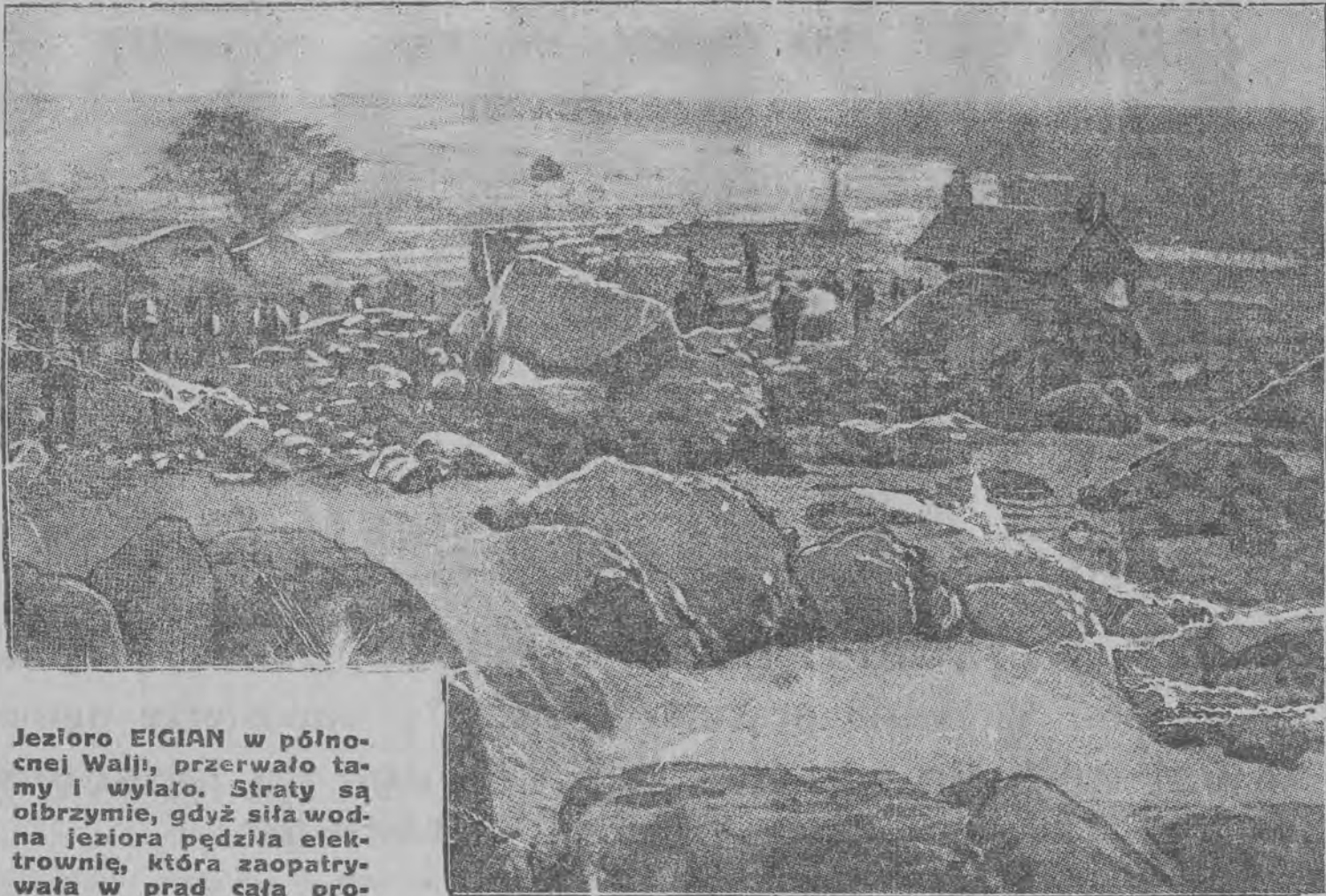
Wskutek tego liczba Arabów w koloniach afrykańskich wzrasta z każdym rokiem i obecnie — nie może już być mowy o ich wynarodowieniu. Przeciwnie ruch panarabski wywołany podczas wojny przez Anglię dla osłabienia Turcji i dla opanowania Mezopotamji, przybiera coraz groźniejsze rozmiary i budzi także w francuskich posiadłościach nacjonalizm rasy arabskiej zaostrzony niebezpiecznie przez fanatyzm religijny.

Jego głównym ośrodkiem jest obecnie Egipt, arabski z języka i kultury, a posiadający dość wysoki stopień niezawisłości, aby zająć przodownicze stanowisko wobec innych ziem arabskich.

Cele panarabizmu są zupełnie jasno sprecyzowane. Jego przywódcy dążą do zdobycia nierzem nieskrępowanej niepodległości dla wszystkich obszarów zaludnionych przez Arabów; zatem nie tylko dla Egiptu, ale także dla całej północnej Afryki i dla Iraku (Mezopotamji) Solidarność religijna, rozszerza jednak zakres akcji panarabskiej także poza etnograficzne granice — więc do Libanu (Druzowie) i do Indji angielskiej, gdzie 70 milionów hindusów mahometan oczekuje od swoich arabskich współwyznawców pomocy i oswobodzenia.

Ruch panarabski wywołany i skierowany początkowo przeciwko Turcji, nie długo szedł w tym kierunku i dziś już zaczyna zwracać swoje nadzieje ku Anglii.

Świadczą o tem chociażby wielkie demonstracje filofarabieckie urządzane przez



Jeziro EIGIAN w północnej Walji, przerwało tamy i wylało. Straty są olbrzymie, gdyż siła wodna jeziora pędziła elektrownię, która zaopatrywała w prąd całą prowincję.

Czy bogactwo daje szczęście?

Wywiad z największym krezusem świata Johnem Rockefellerem.

„Życzeniem moim było niejednokrotnie wyzbyć się majątku i żyć, jak przeciętny obywatel“.

Spółpracownik pisma nowojorskiego p. t. „Morning Star” odbył wywiad z 82 letnim panem Rockefellerem. Przytaczamy poniżej tłumaczenie tego interwju:

Rockefeller: „Czegóż chce się pan ode mnie dowiedzieć?”

Dziennikarz: „Chciałem prosić, aby pan odpowiedział mi na pytanie, czy bogactwo uszczęśliwia. Sądzę, że nikt nie jest bardziej miarodajny w tej dziedzinie niż najbogatszy i najstarszy z pośród wszystkich krezusów świata.

Rockefeller: Trafił pan o tyle szczęśliwie, że w pytaniu pańskim nie chodzi o wielkość bogactwa. A może myśli pan, że człowiek, posiadający 20 miliardów jest szczęśliwszy od właściciela 10 miliardów?

Dziennikarz: Być może! Przypuśćmy, że znalazłby pan szczęście w zbudowaniu miasta, które oddałby pan do dyspozycji najzasłużeńszym ludziom świata. Mogłoby pan to może zrobić przy pomocy dwudziestu miliardów, lecz nie wystarczyłoby panu nigdy dziesięć.

Rockefeller: Użył pan wyrażenia: — Gdybym znalazł w tym szczęście. — Tęsamem orzekł pan, że zależy całkowicie od człowieka, czy czuje się szczę-

liwym. Człowiek niezamożny może więc w zupełności osiągnąć szczęście, o ile ma przypadkowo życzenia, które nie nie kosztują.

Dziennikarz: Wolałbym jednakże pominąć wyjątki. Większość życzeń wszystkich ludzi da się urzeczywistnić tylko przy pomocy pieniądza. Przy kolosalnym majątku pańskim, może pan spełnić wszystkie swoje życzenia...

Rockefeller: Myli się pan. Najwyższych pragnień spełnić nie można a temi są: zdrowie, młodość, dobry humor i pogoda ducha, sława i wielkie czyny ducha i umysłu...

Dziennikarz: Słusznie. Jednakże pieniądze są wielkim zadośćuczynieniem i mogą zastąpić zupełnie inne pragnienia. Są tylko mało cenione przez tych, którzy je posiadają. Chodzi mi głównie o to, czy majątek pana dał mu dużo szczęścia w życiu?..

Rockefeller: Na to pytanie muszę odpowiedzieć przecząco. Życzeniem moim było niejednokrotnie wyzbyć się majątku i żyć, jak przeciętny obywatel. Wiem, co pan chce powiedzieć: bogacz tej miary, co ja nie może wyzbyć się majątku bez poczytywania go za warjata. Rodzina moja w pierwszym rzędzie zaprotestowałaby przeciw temu.

Dziennikarz: A więc nie odczuwał pan nigdy szczęścia zaspakajania swych życzeń przy pomocy pieniądza?

Rockefeller: Owszem, czasem się to zdarzało. Lecz z drugiej strony nigdy nie odczuwałem tego, co ma do zamożnemu człowiekowi sprawia przyjemność. Niech pan sobie wyobrazi na przykład, że zwiędzam jakiś wielki bazar, który gromadzi w sobie dobra najróżniejszego rodzaju, tak bardzo przez najrozmaitszych ludzi pożądane. Chodzę po tym wielkim przedsiębiorstwie z kompletną obojętnością, gdyż mam możliwość zakupienia całego domu wraz z jego zawartością. Jeżeli libym jednak ofiarował komukolwiek z kupujących jakiś podarunek, nie jeden od czuwałby to jako wielkie szczęście.

Dziennikarz: Czy możliwość uradowania w ten sposób ludzi, nie odczuwałby pan jako szczęścia?

Rockefeller: Nie. Jeżeli pan czyta w gazecie, że w Chinach utonęło 100 tysięcy ludzi, łatwo przejdzie pan nad tem do porządku dziennego. Gdyby się pan dowiedział, że ludzi tych spotkało jakieś wielkie nieszczęście, również nie zmartwiłoby to pana...

Dziennikarz: Gdyby pan był młody i rozpoczynał życie nanowo, czy nie dążyłby pan ponownie do majątku?

Rockefeller: Każdy człowiek doświadcza niemal takiego losu, który mu jest przeznaczony wedle jego uzdolnień i przyrodzonych właściwości. Życie nasze nie zależy od naszych życzeń. Dla tego też uważam wszystkie recepty bogactwa za humbug. Oto wszystko, co mam panu do powiedzenia.

Problemat przyszłości polega raczej na zasadniczej zmianie polityki francuskiej wobec Arabów, na zaniechaniu niefortunnych zresztą prób narzucenia im obcego języka, zwłaszcza w szkołach, — i na stworzeniu dla nich takich warunków bytu, któreby ich potrzeby materialne i duchowe całkowicie zaspokoiły. Niepodobna już obecnie traktować Arabów na równi z murzyńskimi plemionami Afryki, gdyż pomimo wielkiego upadku ich wspaniałej kultury z okresu średniowiecza — mają oni wszelkie prawo do zajęcia odpowiedniego miejsca w rządzie cywilizowanych narodów.

Natalja Bruzda

wznosiła lekcje gry fortepianowej.

GDANSKA 43.

od 10—12 i od 3—5

Dzielnik, który żył z „niepocieszonych“ wdowców.

Jakie interesy robił monsieur Rameau na nieboszczykach.

Jedno małe „qui pro quo“ wszystko popsulo.

Środek, jakim sobie Sebastian Rameau w Paryżu zapewnił wygodny żywot, był istotnie pomysłowy i jak wszystkie wielkie pomysły, bardzo prosty. Trzeba było tylko wpaść na niego.

Rameau, niedokończony student prawa, który potem z różnych pieców chleba jadał, wpał nań dosyć przypadkowo.

Przed kilku laty, na kilkanaście dni przed „Dniem Zadusznym“ siedział na ławce przy bulwarze Edgard Quinet, tuż koło bramy cmentarza Montparnasse. Zdaleka, od strony bulwaru Raspail ukazał się kondukt pogrzebowy. W głowie Rameau nagle zaświtał projekt, który bez namysłu wykonał.

Kiedy orszak pogrzebowy wszedł na cmentarz, Rameau przysunął się bliżej i z napisów na szarfach od wieńców dowiedział się, że chowają niejaka panią S. i że wieńiec pochodzi od jej małżonka, pozostałego „w nieutulonym żalu“.

Rameau zmieszal się z orszakiem, pilnie przedtem potarłszy sobie oczy na osobności. Kiedy po skończonej ceremonii znajomi i przyjaciele podchodzili do wdowca, aby mu złożyć kondolencje, Rameau przecisnął się także i zdumionemu panu S., który go pierwszy raz w życiu widział, począł składać wśród szlochów i spazmatycznego płaczu ostentacyjnie wrzuszające wyrazy współczucia.

— Z kim mam przyjemność? — odezwał się wreszcie pan S.

— O nie, pocóż w takiej chwili... Zreższą to zbyt... być może, że kiedyś — wyjął wśród płaczu Rameau, poczem gwałtownym ruchem rzuciwszy się na świeży grób, zaszlochał jeszcze raz, aby wreszcie zerwać się nagle i bolejącym krokiem oddalić się, zwróciwszy na siebie powszechną uwagę zebranych, którzy już poczynali sobie na ucho szepać to i owo.

Rameau nie traci czasu.

Wyszedłszy z cmentarza, Rameau poinformował się szybko u personelu pogrzebowego o adresie pana S., poczem nazajutrz rozpoczął dyskretną ankietę u stróża domu i w sąsiednich sklepikach.

Ta krótka ankietka powiadomiła go o kilkunastu szczegółach. W kilka dni później, w Dzień Zaduszy pan S., przychodząc z kwiatami na świeży grób żony, zastał tam już zapłakanego Rameau.

Widok nieznanego mężczyzny nędźnie ubranego, płaczącego znówu tak rzewnie nad grobem cudzej żony, wzruszył a jeszcze więcej zainteresował pana S. Podejrzewając jakąś tajemnicę zmarłej, o której mu nic nigdy nie wspominała, zabrał płaczącego do najbliższej kawiarni.

Tam po kilku kieliszkach wina tajemniczy nędzarz wypowiedział się przed wdowcem.

„Pan był odemnie szczęśliwszy!..“

— Byłem jako dziecko towarzyszem zabaw Klotyldy, pozwolił pan, że ją nazwę imieniem, tak jak to zawsze czyniłem. Szkolne czasy oddaliły nas od siebie, ale uświadomiły mi mą głęboką do niej miłość. Niestety, byłem nieśmiały, a ona nigdy nie domyśliła się, uważając mnie zawsze za swego towarzysza z czasów dzieciństwa. Później zjawił się pan. Los chciał, że pan był odemnie szczęśliwszy. Odszedłem, nie pożegnawszy się z nią, znalazłszy jakiś banalny pretekst do krótkiego wyjazdu.

— Po kilku latach wróciłem do Paryża, przeżarty przez tę wielką miłość. Ile cierpiałem, Bóg jeden wie. Postanowiłem jednak nigdy się z nią nie zobaczyć, aby nie odgadła, co się we mnie dzieje. Staczałem się coraz niżej, chcąc zapisać na śmierć mą miłość. Czy panu Klotylda nigdy nic o mnie nie wspominała?

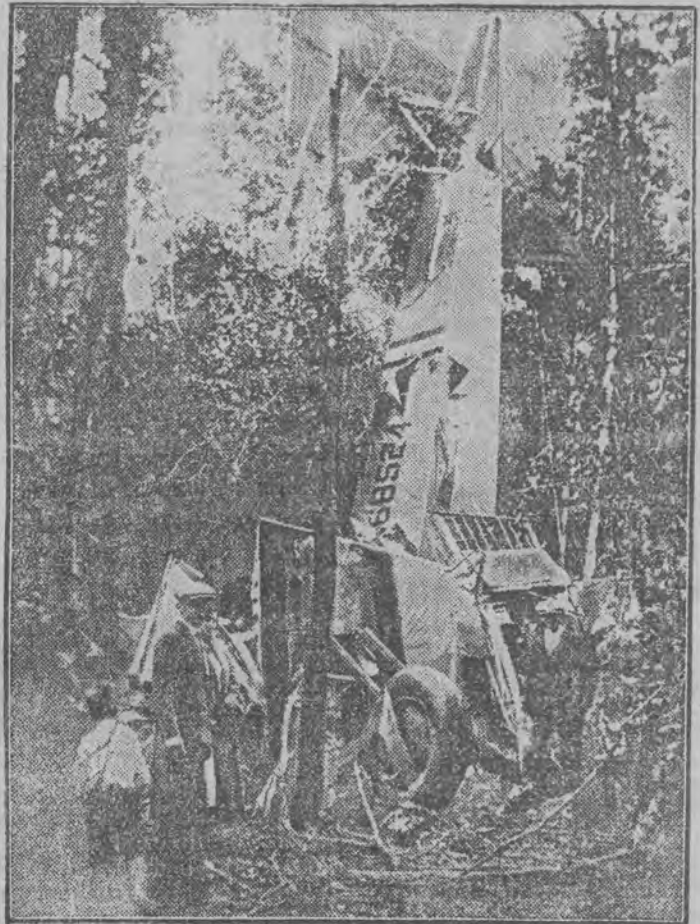
— Nic, nigdy.

— To i lepiej. Żyliście szczęśliwi, nie wiedząc, nie podejrzewając, że to szczęście stratało życie jednego człowieka.

Rezultat tej spowiedzi był taki, że Rameau po długich wzdarganiach przyjął ofiarowaną sobie niewielką dożywotnią pensję od pana S.

Ulepszona metoda.

Rameau postanowił wyzyskać, ulepszając metody. Historję nieszczęśliwego zakochanego odegrał jeszcze pięć razy, zyskując dwie dożywotnie renty i wielokrotne poważne wsparcie od wrzuszonych wdowców. Za każdym razem prze-



W stanie Jersey (Stany Zjednoczone) uległ katastrofie samolot wojskowy. Zginęło 3 pilotów.

Pierwsza gubernatorka przed sądem.

Według wiadomości, otrzymanych przez „New York Herald“ z m. Austin, stolicy stanu Texas, gubernatorka tego stanu, głośna pani Fergusson, będąca pierwszą kobietą, obraną na tak wysokie stanowisko w Ameryce, stanie zapewne przed sądem, oskarżona o roztrwonienie funduszy publicznych.

Pani Fergusson oskarżona jest o roztrwonienie przeszło dwudziestu milionów dolarów przez podpisywanie kontraktów niekorzystnych dla stanu.

Jak wiadomo, mąż pani Fergusson był również gubernatorem stanu Texas (musiał ustąpić z tego stanowiska po drażliwych starciach w władzami sądowymi w podobnych sprawach). Wówczas małżonka jego postawiła swą kandydaturę na stanowisko opróżnione przez męża, aby oczyścić opinję mężowską wobec ogółu i była wybrana na gubernatorkę, ale, jak widać, czyny jej nie odpowiadały zamiarom.

prował coraz drobiazgowszą ankietę, podawał coraz drobniejsze szczegóły. Był do tego stopnia przezorny, że wybrał wszystkie sześć grobów na różnych cmentarzach paryskich, aby przy padkiem nie spotkać równocześnie swych naiwnych dobroczyńców.

Najprawdopodobniej historia byłaby przeszła z jego śmiercią w niepamięć, gdyby nie fakt, że w ostatni Dzień Zaduszy Rameau w stanie nieco podchmielonym pomylił się co do osób i jednemu z wdowców na cmentarzu Pere Lachaise, panu H. zaczął przypominać szczegóły z życia panińskiego jego żony,

które ułożył dla nieboszczki pani D., a które w nim wzbudziły nagle pewne podejrzenie.

Na skutek jego żądania pewna prywatna agencja detektywów rozpoczęła dyskretnie śledztwo, które dało nieoczekiwane rezultaty, ujawniając, że Rameau żył z sześciu naiwnych wdowców. Rezultat też był ten, że przed dwoma dniami został aresztowany pod zarzutem szantażu i oszustwa.

Oryginalna jego historia posłuży niewątpliwie za temat do małego sketchu w jakiejś rewjetce.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny roman z życia Łodzi.

Wreszcie Wernicz rzekł, odrzuciwszy nagłym ruchem cygaro w kąt:

— Przyszedłem tu, by cię... to jest panią zawiadomić, że wyzwałem White'a na pojedynek...

Liza zbładła śmiertelnie, jak ugodzona strzałą. Usta zadrgały jej nerwowo, jakby miała zaraz wybuchnąć płaczem. W wyobraźni widziała już dwa krwawe trupy, tarzające się w przedśmiertnych drgawkach na opuszczonej, głuchej polanie...

Nie wątpiła, iż jej osoba jest przyczyną tego ponurego porachunku. Wernicz musiał się wszystkiego dowiedzieć — inaczej być nie może.

Któż jednak mu o wszystkim powiedział? Czyżby White? Nie, to jest niemożliwe, by był tak mało rycerski i opo-wiadał komuś o swoich miłosnych sukcesach.

Siliła się na spokój, co przychodziło jej z niezwykłą trudnością.

Wernicz zaobserwował wrażenie, jakie na Lizie uczyniły jego słowa.

— Warunki pojedynku są bardzo ostre — mówił Stefan dalej, przechadzając się przez cały czas po gabinecie, z rękami założonymi w tył. — Jeden z nas musi paść trupem — inaczej być nie może. Jutro, a właściwie dziś o godzinie 5-jej nad ranem,

Wyrzucił ze siebie słowa z wielkim trudem. Był niemniej od niej zdenerwowany, choć usiłował maskować się obojętnością.

— Tak, tak, krew się poleje, padnie trup...

Podniecał się własnymi słowami. Liza nie przemówiła przez cały czas ani słowa. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, czy starać się zapobiec pojedynkowi, czy wy-pytować o przyczynę.

Wernicz podszedł do niej szybko. Twarz miał bardzo zmienioną, przy-bładła i rozszerzona od podniecenia oczy — A panią, jak widzę, nic nie obcho-

dzi — wycharczał zduszonym głosem — pani przyjmuje to wszystko tak obojętnie jakby tu nie szło wcale o życie ludzkie, jakby tu nie szło o życie... moje...

Liza ukryła twarz w dłoniach. Nie płakała. Przyjmowała słowa Stefana zupełnie obojętnie. Nie zdawała sobie zupełnie sprawy z powagi położenia.

On zaś denerwował się coraz bardziej.

— Nie, nic... Cóż to pani szkodzi, że ktoś legnie dziś trupem przez panią... Cóż to panią obchodzi — mówię z coraz większą goryczą w głosie — że narażam życie w obronie honoru, który notabene... zresztą — mniejsza o to... Gdzie przychodziłem, gdzie się zjawiałem, wszędzie witano mnie ironicznymi spojrzeniami... Początkowo nie wiedziałem, czemu to przypisać... Później dowiedziałem się całej prawdy, która nie była dla mnie zresztą nowiną. Domyśliłem się wszystkiego jeszcze wtedy na balu...

Gwałtowne rumieńce trysnęły jej na twarz. A więc Wernicz wie już o wszystkim, wie o tem całe miasto...

— Tak, pani Lizo... Pozostało mi tylko podziwiać pani... bezczelność i wszelki brak poczucia godności kobiecej... Wstyd, wstyd, hańba...

Zerwała się z miejsca. Oczy jej zaiskrzyły się silnym blaskiem.

— Panu wara od tego! To jest moja rzecz! Pan niema do mnie żadnego prawa...

Rozpląkała się cicho z nadmiaru wzruszeń. Stefan zatrzymał się pośrodku pokójku.

— Aha, więc nie mam prawa, twierdzi pani? Ale dawniej miałem prawa, choć zasadniczo byłaś tylko moją kochanką. Nie zawahałem się ani chwili, by ogłosić się oficjalnie za pani narzeczonego, a teraz, gdy zmuszony zostałem do bronięcia jej godności, to teraz praw żadnych nie mam...

Głos mu się załamał, jak podcięty brzytwą...

— Nie chciałem początkowo wierzyć ludzkiemu gadaniu, choć odrazu przeczuwałem wszystko. Postanowiłem pomóc o tem otwarciu z White'em. Wczoraj byłem u niego. Nie zaprzeczył wcale — bynajmniej... A gdy się uniosłem, powie dział mi to samo, co pani teraz: „Nie ma pan prawa"... Dalem mu swą wizytówkę posłałem sekundantów.

Objął swą rozpaloną głowę dłońmi. Nagle podbiegł szybko ku Lizie, rzucił się jej ku nog; płaczącym głosem, począł szepać:

— Lizo, Lizo, czemuś tak uczyniła... Lizo, wróć do mnie, nie opuszczaj!..

Odepchnęła go od siebie; cofnęła się z krzesłem wstecz.

Pogarda odmalowała się w jej oczach. Zrobiła ręką gest, jakby odtrącała od siebie coś obrzydliwego.

— Precz, tchórzul... — syknęła przez zaciśnięte zęby. (D.c.n.)

CASINO

Tylko

Dziś i jutro

wyświetlane będzie arcydzieło francuskiej sztuki filmowej w 12-u aktach (2 serje.)

SPOWIEDŹ
GRZESZNICY

Wzruszająca tragedia sensacyjno-salonowa w 12 aktach. (Dwie ostatnie serje razem). Tragiczny epilog, stanowiący oddzielną całość — jako nowy, krwią i łzami przepojony, szmat życia głównych bohaterów frapującego filmu:

„ZŁODZIEJE Z PARYZA“.

Celem udostępnienia filmu najszerszym warstwom społecznym

dziś i jutro
wszystkie miejsca kosztują
1 złoty i 2 złote.

GRAND HOTEL

W czwartek, dn. 19 listopada odbędzie się —

w Sali Malinowej

Drugi Elité Wieczór p. n.

„KARNAWAŁ W NICEI“

Loterja taneczna. — Walka baloników i inne niespodzianki. Strój wieczorowy.

Zamówienia na stoliki przyjmuje dyrekcja Restauracji.

Komunikat.

Niniejszym zawiadamia się Ogół Rodziców uczennic uczęszczających do Gimnazjum im. El. Orzeszkowej, że w dniu dzisiejszym o godz. 8 i pół, wieczór odbędzie się w lokalu Gimnazjum Al. Kościuszki 211-sze piętro Zebranie Rodziców i uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

12785

„KREDYT KRAJOWY“

Piotrkowska 70, front II-gie piętro — poleca: — materiały wełniane, jedwabne bieliznę, galanterję, trykotaże, wyroby dziane i t. d. Ceny b. przystępne.

NA RATY. NA RATY!

2 pokoje

ameblowane, najchętniej dla adwokata lub lekarza. Wiadomość, Andrzeja 7, m. 8. 623-3

SALON MÓD

„LA BELLE“

(wł. B. Rusinowa)

Piotrkowska № 82.

lewa strona, III-cie wejście, 2-ie piętro.

poleca

najnowsze modele.

Ceny konkurencyjne! 130

Piotrkowska 82

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka.

Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek

w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim

ALFREDA STRAUCHA.

ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonament miesięczny zł. 2.50

— — — — — wynosi tylko

Dr. med.

S. Niewiażki

Sienkiewicza 34.

choroby skórne i weneryczne

leczenie sztucznym słońcem górskim. Przyjmuje od 4 do 8 popoł.

Dr. med.

BRAUN

Południowa Nr. 23

telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 9.30 i od 4 i pół do 8 w.

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne

włosów, weneryczne i moczołciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniowanie Röntgena.

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38

Przyjmuje od 9-2 i od 5-8

Dla pań od 4-5

Dla pań oddzielna poczekalnia.

Z powodu wyjazdu sklep rzeźniczy z warszatem 3 pokoje z kuchnią do odstąpienia. Wiadomość u dozorczy. Przejazd 8. 98-3

Dziś



Dziś

uroczysta premjera!

Wielkie święto polskiego przemysłu filmowego!

„Wampiry Warszawy“

(Tajemnica taksówki Nr. 1051)

Wielki erotyczno-sensacyjny 12-aktowy dramat reżyserji

Wiktor Biegańskiego

W rolach głównych:

W rolach głównych:

Uroczą artystką **Marja Balcerkiewiczówna**, najpiękniejsza warszawianka, premjowana na konkursie piękności wyd. „Pani“

MARJA ŁABĘCKA

Wiera Pogórzanka, Julian Sym, Lech Owron, Oktaw Kaczanowski, B. Orłow.

Dziś

każde przedstawienie: o g. 1/2-6-ej, 1/2-8-ej i 10-ej w.

zostanie poprzedzone przemówieniem reżysera

— WIKTORA BIEGAŃSKIEGO —

Dziś

Kierownik artystyczny: **Władysław Dworowski.**Dekoracje: **Henryk Vlasak.**Stroje pań: **Bogusław Herse.**

12767

Własność filmu: „Merkurfilm w Warszawie.“

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Bajgelmana.

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach niższych

PROSBY i REKURSY do wszystkich władz

TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach

pod kierunkiem H. Kępińskiego

PIERWSZE W POLSCE

BIURO INFORMACJI PRASOWYCH

Cegielniana „BIP“ TEL. 20-62.

No 40 „BIP“ po godzinach dnia, owoch 2-62 i 37-84.



Pieczki i Kuchenki przenośne kaflowo szamotowe
8-cia Koźmiński
Główna 51.

NA RATY!

Kto raz kupi napewno zaprotegoje swoich znajomych
Manufakturę, Galanterję, Firanki, Chustki, Kapy, Białe towary.

„KREDYT“
NAWROT 15.
róg Sienkiewicza.

Ogłoszenia drobne

Stenografji wyucza wszystkich bezplatnie. Istotnie: Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska 39 994 30

Wiadomo, że szczyt elegancji w wykonaniu wszelkich robót ręcznych znajduje się tylko w „Artystycznej Pracowni Haftów” Nachtstein 6 go Sierpnia 32.

student udziela lekcji w zakresie 8-miu klas, Specjalność: matematyka, polski, Józefowicz Konstanyńska № 22. 788-1

„LEGANCKI” spacerowy dziecienny wózek (Brenabor) okazynie do sortowania. Szkolna 13 m. 1, godz. 1-4. 437

TINCTURA FERRI



OXYDATY SACCHARATI

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odsyłanie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 3 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 spacji). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 spacji). NEKROLOGI I NADZESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 spacji). ZARĘCZYNOWE: 10 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 spacji). ZAGRAJCA: 100 proc. drożej. Za terminowe druki ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne: 10 gr. Poszczególne strony 3 groszy. Najmilsze wycenione: 10 gr. za wiersz milimetrów (na stronie 10 spacji).

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po pol. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ciwerc-trony) 100 procent drożej



Mąż (śpiewa) „Kobieta zmienia jest, lekka jak piórko“... — Oś oś: (przerzywa) „jak piórko — to przesada!

— Jeżeli ktoś z nas — pracowników zachoruje, to powiadają, że on jest pijany, a gdy pan szef jest pijany, to powiadają, że zachorował...

1890! Jutro ostatni dzień!

Od piątku—1895, 1901, 1897, 1896.

Jutro dnia 19 listopada, nastąpi ostatni dzień zebrań kontrolnych dla rocznika 1890, pojutrze dla rocznika 1895.

Jutro dnia 19 listopada do komisji pierwszej przy ulicy Konstantynowskiej nr 64 (koszary 28 p. S. K.), winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden).

rocznika 1890

o nazwiskach na literę W.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro punktualnie o godz. 8-iej zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1895

o nazwiskach na litery od Wą do Wo.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 223 (sala parterowa), winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1901

o nazwiskach na litery N i O.

W piątek dnia 20 listopada do lokalu komisji pierwszej przy ul. Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. S. K.) winni

stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godzinie 8-iej zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1897

o nazwiskach na litery A i C.

W sobotę, dnia 21 listopada, do lokalu komisji drugiej przy ulicy Konstantynowskiej 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8 zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1896

o nazwiskach na litery A, C, D.

Zwracamy raz jeszcze uwagę nowych roczników, że do komisji kontrolnej należy zgłosić się punktualnie o godzinie 8-iej zrana, w przeciwnym razie grozi natychmiatowy areszt. (R)

Jutro 1907 odpoczywa.

Jutro komisja rejestracyjna jest nieczynna.

W piątek dnia 20 listopada, winni stawić się do komisji rejestracyjnej przy ul. Traugutta 10 mężczyźni,

urodzeni w roku 1907

których nazwiska rozpoczynają się od liter F (do końca) i od Ga do Ge.

Taksówka — forpocztą złodziejską.

30.000 zł. firmy Blum i Monic

uratował dzielny funkcjonariusz policyjny.

Zakrojona na wielką skalę kradzież nie doszła do skutku.

LÓDŹ, 18 listopada.

Przy ulicy Pustej nr. 30 w podwórzu mieści się fabryka przetworów chemicznych firmy Blum i Monic.

Dziś w nocy, przechodzący, obok tego domu funkcjonariusz pol. państw. zauważył taksówkę, której reflektory były zgaszone.

Zjawisko to wydało się policjantowi podejrzane i wobec tego poszedł do kierowcy.

— Co się stało? — zapytał go.

— Zepsuło się światło.

Policjanta nie zadowolono jednak ta odpowiedź i bacznie zaczął rozglądać się dookoła.

Obok domu przy ulicy Pustej nr. 30 znajduje się plot. Posesja mieści się w podwórzu.

Furtka prowadząca do wnętrza domu była otwarta. Wobec tego, iż działo się to wszystko w nocy, policjantowi wydało się to podejrzane. Wszedł więc do wnętrza posesji.

Tuż obok furtki zauważył ze zdumieniem znaczną ilość sztuk towarów, ułożonego na ziemi. Policjant udał się dalej. I oto spostrzegł wybitny w murze poprzecznym znaczny otwór. Przez otwór ten dostał się do fabryki Bluma i Monica.

Tutaj stwierdził niezbicie, iż w składzie tym gospodarowali złodzieje.

Policjant, który skojarzył to włamanie z oczekującą przed domem taksówką pobiegł przed bramę.

Taksówki już jednak nie było.

Zaalarmował natychmiast 11 komisarza, który rozpoczął energiczne poszukiwanie.

O powyższym wypadku zawiadomiono właścicieli firmy.

Jak się okazało łupem włamywaczy padło 12 sztuk weluru, które jednakże policjant znalazł na sąsiednim podwórzu. W taki więc sposób, dzięki energii policjanta, kradzież towaru wartości 30,000 zł. została udaremniona.

Więcej wagonów linii № 6 żądają mieszkańcy widzewskiej dzielnicy. Sądzą, że dyrekcja tramwajów przychyli się do prośby publiczności.

LÓDŹ, 18 listopada.

Dyrekcja K. E. Ł. uczyniła bardzo dobrze, zmieniając teren jazdy tramwaju nr. 6, który rozpoczyna kurs od Widzewa i okrąża całe miasto aż do Rynku Bałuckiego.

Połączenie krańców miasta z centrum jest szczególnie rzeczą bardzo ważną dla sier robotniczych, które w ten sposób mogą korzystać z taniego środka lokomocji, spiesząc się z rana do pracy.

Widzew jest dzielnicą bardzo zaludnioną i zrana o godzinie 6-iej na przystankach stoją tłumy robotników, czekających na tramwaj.

Ale zwykle przyjeżdża jeden tylko wagon tramwaju nr. 6, który oczywiście nie może pomieścić wszystkich pasażerów, wskutek czego robotnicy muszą albo pieszo udać się do miasta, albo też czekać na następny tramwaj, który również wszystkich pasażerów pomieścić nie może.

Sądzą, że dyrekcja tramwajów, która zawsze uwzględnia prośby publiczności i stara się usunąć braki czy też niedopatrzności i tym razem nie odstąpi od swych zasad, powiększając ilość wagonów rannych linii nr. 6, ku wygodzie mieszkańców widzewskiej dzielnicy. —ab—

Kufer pana Lewandowskiego

w jednej chwili przestał być kufrem p. Lewandowskiego Ci, którzy wiedzą jak to się stało, milczą jak grób.

LÓDŹ, 18 listopada.

Operacje złodziejskie na dworcach kolejowych i w pociągach są obecnie na porządku dziennym.

Niema prawie dnia, by zorganizowane bandy złodziei kolejowych nie dokonały jakiejś mniejszej lub większej kradzieży...

Opryski kolejowe działają tak sprawnie, iż w wielu wypadkach udaje się im bezkarnie umknąć.

Jednym z miejsc najbardziej uczęszczanym przez złodziei kolejowych jest dworzec kałiski.

O kradzieżach dokonanych na tym dworcu donosiliśmy ostatnio już wielokrotnie.

Wczoraj również wydarzył się tam wypadek kradzieży, której, jak to wskazują pewne okoliczności dopuściła się banda grasująca ostatnio na tym dworcu.

P. Antoni Lewandowski przyjechał z Ozorkowa do Łodzi...

Pan Lewandowski miał ciężki kufer i wobec tego trudno mu było poruszać się po peronie w kierunku wyjścia.

Popychano go ze wszystkich stron...

P. Lewandowski przystawał więc po drodze, stawiając swój kufer na ziemi, prze-

puszczał fałd ludzka, poczem ruszał w dalszą drogę.

W pewnej chwili odwrócił się, gdyż wydawało mu się, iż spostrzegł znajomego...

Nie... to nie znajomy... P. L. sięga więc ręką po kufer, lecz — nagle z wielkim przerażeniem widzi, iż kufra niema. Zniknęła bez śladu.

P. Lewandowski zaalarmował natychmiast policję...

Złodzieje korzystając z zamieszania zdołali jednak zbiec...

Echa awantury przy ulicy Krzyżowej.

Do redakcji „Expressu“ zgłosił się p. Roman Wojciechowski który okazał nam list, opatrzony podpisami 16 świadków, z którego wynika, iż opisywane w „Expressie“ zajście w notatce p. t. „Walka o nogi klientów“ miało miejsce nie w mieszkaniu Wojciechowskiego, lecz Gorczyckiego.

Matko karmisz sama twe dziecko, bierz Sanator, będziesz miała obfity i zdrowy pokarm.

Kochała mnie... szalała... a gdy straciłem pieniądze — porzuciła jak psa...

Ponura spowiedź nad rynsztokiem.

Niezanego mężczyznę odwieziono z objawami zatrucia do szpitala.

LÓDŹ, 18 listopada.

Wieczór jesienny na ulicy Ogrodowej... Ciemno... Przed bramą na chodniku leży jakiś mężczyzna i jęczy z cicha: Pomocy! Pomocy!

Kilku przechodniów usłyszało jego wołanie. Zgromadzili się dookoła niego. — Co się stało? — pytają przechodnie.

— Coż was to może obchodzić... byłem kiedyś taksamo młody, elegancki i przystojny, jak wy... widziałem więcej świata, niż wy wszyscy... pieniędzy więcej miałem... a teraz...

Przerwał. Widać było, iż mówienie męczy go bardzo.

— Co się panu stało? — Nie odpowiedział.

Dopiero po pewnej przerwie zaczął znów szeptać cicho:

— Kochała mnie kiedyś... szalała... każde moje słowo było dla niej rozkosznym... ale potem—kiedy straciłem pieniądze poczęła mną pogardzać... aż wreszcie opuściła mnie... porzuciła jak psa... zostałem sam... nie zlitowała się nade mną... zacząłem pić. —

Znów przerwał. Zapadł w omdlenie

z którego nie można go było przywrócić do przytomności.

Zatelefonowano po pogotowie.

Dookoła tajemniczego osobnika zgromadził się już tłum przechodniów, komentujących niebawem to zajście...

Niektórzy snuli już przypuszczenia na temat nazwiska owego jegomościa, który, aczkolwiek ubrany był bardzo niedbale, jednakże wygląd miał bardzo inteligentny. Nikt jednak nie mógł udzielić bliższych szczegółów co do owego osobnika. Wreszcie przybyła karetka pogotowia.

Lekarz stwierdził zatrucie alkoholem i udzielił mu pomocy.

Mężczyzna nie miał przy sobie żadnych dokumentów tak, że dotychczas, nie zdołano ustalić jego nazwiska.

SZKOŁA TANCA W. LIPiŃSKIEGO
EWANGIELICKA 17.
Rozpoczynają się kursy: początkowy i „Kurs ostatnich nowości“. Grupy 1) dla młodzieży szkolnej, 2) dla dorosłych i specjalny „Kurs robotniczy“ — na wyjątkowo dogodnych warunkach ulgowych — Zapisy codziennie.

Robotnik łódzki w „Pas de Calais”.

Na ogólną liczbę 80 tysięcy robotników polskich 75 tysięcy pracuje w górnictwie. — Płaca wynosi przeciętnie 25 franków dziennie. — Co jest we Francji tańsze, niż w Polsce? — Warunki mieszkaniowe są lepsze niż u nas. — Mimo to — robotnikom polskim nie jest tam świetnie.

Ciężkie chwile, jakie przeżywa cały kraj w związku z kryzysem gospodarczym, dały się najbardziej odczuć w robotniczej Łodzi, gdzie amyknięcie fabryk i wzrost liczby bezrobotnych — stały się faktami codziennych zjawisk życiowych.

Robotnik łódzki, nie mogąc znaleźć pracy na gruncie ojczystym i chcąc uchronić od głodu swą rodzinę, zmuszony był opuścić kraj i udać się na t. zw. „roboty” poza granicami Polski.

Początkowo fala emigracji parła w stronę Niemiec, gdzie robotnicy nie mogli jednak znaleźć znośnych warunków bytu i szukając nowych dróg, dotarli do Francji, słynnej z gościnności i przychylnego traktowania cudzoziemców.

Tam osiedlili się na stałe i obecnie w niektórych departamentach północnej Francji stanowią 35 procent ogółu robotników.

Od maja roku bieżącego ruch emigracyjny z powodu przesylenia rynku pracy został całkowicie prawie wstrzy-

many, mimo to warto bliżej się zapoznać z warunkami bytu uchodźców, którzy pozostawili w Łodzi krewnych lub znajomych, nie niewiedzących o ich losie.

Otrzymałszy w tej sprawie list od jednego z robotników, pracujących w kompanii węglowej Noeux w departamencie „Pas de Calais”, gdzie na ogólną liczbę 8900 robotników jest 5200 polaków.

Spełniając prośbę łódzkiego robotnika, podajemy niżej kilka faktów z życia emigrantów, których zły los wypędził z kraju pod obce niebo Francji.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, iż Iwla część robotników polskich zatrudniona jest w przemyśle górniczym.

Na ogólną liczbę 80 tysięcy robotników polskich, pracujących w dwóch najbardziej zaludnionych departamentach północnej Francji, — 75 tysięcy robotników zatrudnionych jest w górnictwie, reszta zaś w rolnictwie i w różnych innych zawodach.

Zarobki przedstawiają się naogół nieźle, zwłaszcza jeżeli porównamy z obecnymi zarobkami w Polsce.

Robotnicy zarabiają od 15-tu do 35 franków dziennie, przyczem ceny artykułów pierwszej potrzeby nie są wyższe niż w Polsce jeżeli chodzi o mięso, mąkę i chleb, natomiast tańsze są we Francji owoce, jarzyny i wyroby przemysłowe.

Zarobki więc robotnika polskiego mogą być dlań wystarczające, nie wystarczą jednak, by móc utrzymać rodzinę w Polsce.

Bardzo pesymistycznie zapatrywano się u nas na warunki mieszkaniowe robotników - emigrantów.

Tymczasem — jak wynika z przysłanego nam listu — niektóre kolonie robotnicze urządzone są bardzo dobrze i każdy robotnik ma pokój z kuchnią ze wszelkimi wygodami.

Nie znaczy to jednak, ażeby robotnicy byli zupełnie zadowoleni ze swych warunków bytu.

Są tam również pewne braki, których dotychczas jeszcze nie udało się usunąć.

Przedewszystkiem robotnik polski odczuwa jako wielką krzywdę niezmiernie nieuzasadniony fakt, że robi się różnicę między robotnikiem polskim a francuskim.

Płace robotników francuskich są bowiem zwykle o 10 procent wyższe od zarobku robotników polskich, co wywołuje wśród emigrantów niemałe rozgoryczenie, tembardziej, że robotnikom polskim daje się pracę trudniejszą i niebezpieczniejszą.

Pozatem emigranci odczuwają dotkliwy brak opieki społecznej, który wywołuje niepewność — co się z nimi stanie, gdy będą już niezdolni do pracy?

Robotnicy żyją więc dnem dzisiejszym, gdyż obecne warunki nie pozwalają im zabezpieczać swego losu na przyszłość.

Ego.



Bileter z kina.

Stoi przy wejściu na widowinę w granatowej liberji z paczką programów za pazuchą i wpuszcza ludzi „za biletami”.

Nie myśli, nie czuje, nie zastanawia się nigdy — robi wszystko mechanicznie, odruchowo.

Zna filmy. Wie kim jest Pola Negri, w jakich obrazach występuje Harold Lloyd, poznaje Janningsa a najbardziej odpowiada jego usposobieniu Harry Piel — kinematograficzny zawadziak i lobuz.

Nie przejmuje się już smutkiem na ekranie, nie bawi go śmiech amerykańskich komików — ale prześwietliła go nawskroś smuga światła, wydobywająca się z kabiny, jak promienie Roentgena.

Bileter — to człowiek - kinematograf. On myśli jak Conrad Veidt, posiada ruchy Rudolfa Valentino, śmieje się jak Natalia Kowanko i płacze jak Liljana Gish.

To już nie on — bileter, mający żonę i dzieci, ale jakiś z lepek wyższych, artystycznych kombinacji duchowych, stop prostactwa i kultury, mieszanina różnych wzajemnie zwalczających się nastrojów.

Dla niego świat jest kinem, a kino — światem całym.

Gdy byłem mały — zazdrościłem bileterom, którzy mogli patrzeć na obraz jak długo im się podobało i nikt ich nie miał prawa wyrzucić.

Marzyłem o takiej posiadłości. Zdawało mi się, że bileter jest zadowolony ze swej posiadłości.

Nie mogłem zrozumieć, że nudzą go już wszystkie farsy i dramaty, męczy go orkiestra i ręce boją od ciągłego odrywania talonów biletowych.

Nie mogłem pojąć wówczas, że ten św. Piotr kinematografu o dwunastej po ostatnim seansie szybko rzuca liberję, jak błazeń cyrkowy, wkłada strój codzienny i szybko spieszy do domu, gdzie czeka nań rodzina.

Ale w nocy — w nocy — pewnie budzi go ze smu krzyk Harolda Lloyda, spadającego głową na dół z pięćdziesiątego piętra, albo dziki śmiech obłąkanego Veidta lub ciche, przejmujące ikanie Liljany Gish...
Bolski.



Znany lotnik amerykański porucznik JAMES DOOLITTLE pobili światowy rekord szybkości na hydroplanie Curtissa, przelatując w ciągu godziny 232,5 mil angielskich.

Migawki sądowe.

Krew na bruku.

W godzinach cichego, melancholijnego zmierzchu, gdy nikt jeszcze światła nie zapala, a elektryczne księżycy, rozwieszane na drutach ponad miastem czekają w niemym osłupieniu na zastrzyk z elektrowni — po ulicach na szarym tle milczących domów pełzają jakieś cienie, wdrapują się po piętach, chylikiem uciekają do bram i straszą!

Boję się wtedy wyjść na ulicę. Boję się spojrzeć przez okno na zapadający zmrok i bezgwiezdne niebo.

W taki cichy wieczór dobrze jest usiąść w kacie kanapy w jakimś lila buduarze i słuchać gry na pianinie, lub nie mówić — tylko słuchać — słuchać — słuchać bicia dwóch serc, tętniących, jak koła rozhułkanego ekspresu

Chwile wieczorne są najmiłszą porą dnia. Wtedy rozumiem to, czego o innej porze dnia nie mógłbym pojąć. Wtedy kocham życie, ludzi, siebie i ten smutek, o którym piszą tak ładnie poeci od Konopnickiej do Tuwima.

To nie jest romantyzm. To coś więcej.

Wieczór. Ustaje praca. Cichnie zgrzyt maszyn, warkot kół, syk przeliczanych transmisi.

Miasto tonie w powodzi elektrycznych światel.

Z niezastłoniętych okien kawiarni bucha szeroka fala oślepiająca jasność.

W namiętnych szynkach robotnicy bez kołnierzyka i krawata piją wódkę

z grubych szklanek i paląc tanie papierosy.

Życie wre, kipi, przelewa się aż po brzegi, nurtuje, tryska jak fontanna, by po kilku godzinach stłumić w sobie śmiech i łzy, uregulować swe koryto, uspokoić spienione fale i znowu toczyć swe wody spokojnie — cicho — jednostajnie. —

A na rogu ulicy krzyk!

Pijak jakiś w rozhefowanej koszuli powalił na ziemię młodą kobietę i począł kopać ją obcasami w brzuch.

Zbiegowisko. Gwar tłumu ludzi. Jęki. Krople krwi na bruku.

Potem — cicho...

Sąd skazał Piotra Walczaka za pobicie żony do krwi na 3 miesiące więzienia.
Juris.

Tajemnicze porwanie dwu oficerów sztabu węgierskiego.

Władze budapeszteńskie zaskoczone są tajemniczym zniknięciem dwu oficerów sztabu generalnego.

Przypadli oni bez wieści i wszelkie poszukiwania nie dały żadnego wyniku.

Obaj oficerowie — generał Aleksander Rainprecht i podpułkownik Barnaba Harsanyi uchodzili za bardzo gorliwych i zdolnych wojskowych.

Zachowanie się ich nie wskazywało wcale na to, iż noszą się z zamiarem samobójstwa lub ucieczki.

Komentarze jakie wysnuwa publiczność brzmią bardzo sensacyjnie.

Mówi się bowiem, iż zostali uprowadzeni przemocą przez agentów obcego państwa.

Mrówka

jest najsilniejszym zwierzęciem.

Najsilniejszym zwierzęciem w stosunku do swej wagi jest, jak obliczają zoologowie, mrówka, owad ten bowiem może ruszyć z miejsca ciężar, przewyższający ją o osiemset razy pod względem wagi.

Gdyby człowiek dorosły posiadał siłę mrówki, to mógłby unieść na karku ciężar równający się koło pięciu tysiącom kilogramów. Cóż dopiero mówić o słoniu? Ołbrzymie to zwierzę jest w porównaniu do mrówki prawdziwym cherklakiem.



Oczekiwane i nieoczekiwane sensacje zagraniczne.

Hiszpanie zawiedli prócz Zamory, który znowu bajecznie bronił „karne“.

W mistrzostwie Węgier prowadzi Nemzeti S. C., bijąc długoletniego mistrza M. P. K. 1:0.

W Wiedniu redukcja zawodowców na wielką skalę. Szlagier jesiennej Amateure—Rapid 5:1. — Zmian w tabeli niema.

Praga, Onegdaj „Express” poświęcił więcej uwagi fenomenowi piłkarskiemu Hiszpanji. Zamorze, który dla wzmocnienia drużyny Espagnol F. C., będąc członkiem „Europy” na dwa występy przybył do czeskiej Pragi. I tak, jak zwykle, Zamora okazał się znowu niezrównanym bramkarzem, broniąc w pierwszym dniu na meczu ze Slavią nawet dwa rzuty karne, zawiódł jednak cała drużyna ulegając w stosunku 2:4.

W drugim dniu „Espagnol” miała za przeciwnika Spartę, z „królem”, Szaferem na czele. Tym razem zapirenejczykom powiodło się jeszcze gorzej, ulegli oni bowiem aż 0:4, z czego Szafer strzelił połowę. 12,000 publiczność sarkają głośno, gdyż słynni Hiszpanie, już po raz drugi pozostawili w Pradze swoją okrzy czaną siałę.

Poza tem znana w Łodzi, Viktoria — Zirákov, która obecnie bawi w Anglii, po konała w ubiegłą niedzielę mistrza Belfortu C. A. Belfort 7:3.

Budapeszt, Węgry mają obecnie wiele sensacji. Długoletni mistrz państwa w piłce nożnej uległ znowu, dopiero przed rokiem do 1-ej klasy ponownie anonsowanej drużynie, Nemzeti w stosunku 0:1. Charakterystyczną stroną tych zawodów jest, że właśnie były gracz M. F. K. i wielokrotny internacjonal, Kertesz, grający obecnie w szeregach Nemzeti nadawał ton całym zawodom i jemu to właśnie drużyna zawdzięcza zwycięstwo. Trzymają on bowiem, jako pomocnik, naj lepszych graczy przeciwnika w ataku, Jenny i Opaté, w zupełnym szachu.

Inne wyniki: F. T. C. — C. T. C. 1:0. Kispesti — Toerekves 2:0, 33 — Vivo 2:0. Vasas — 3 Okręg 5:4, Ujpesti — Uniwersytet 2:1.

Wiedeń, Położenie materialne bez wyjścia wszystkich niemal zawodowych klubów, zmusza je do przeprowadzenia gruntownej „sanacji”. 15 listopada przy niósł wiele oczekiwanych i nie oczekiwanych niespodzianek.

Liczni gracze, zwłaszcza ci drożsi otrzymali t. zw. „niebieskie arkusze” (dymisje) z nadzieją, że powrócą znowu na swe dawne śmieci, ale tańszym kosztem, gdyż wysokie gaże graczy zabijają kluby. Nie mniej jednak przeprowadza się tam, aczkolwiek starym jeszcze, bo nie Steinacha ani Woronowa systemem odmłodzenie drużyn. I dziwna rzecz, że los ten spotkał najsłynniejszych i najdzielniejszych bojowców za honor barw austriackich. Są bowiem między nimi takie nazwiska, jak: Kuthan, Brandstetter, Bauer (wszyscy z Rapidu); Klicpera, Haft, Uridil, Seufert, Ostriczek; Rohlicek, Prochaska, Schroetter; Neuman, Wanna, Birs; Dworzak, Plank, Stonadt oraz Horwath i Hansl z Herty. Prócz tego otrzymali swe papiery, grający w szeregach Wackeru dwaj węgry, Siklossy i Emmerling.

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, liczne z tych wypowiedzeń pracy, noszą charakter wybitnie demonstracyjny, zmierzający do osłabienia apetytów na wysokie gaże. To też jest nadzieja, że po re-

dukcji, z jednej strony tych apetytów, z drugiej zaś zbytecznego balastu przez kluby, wielu zredukowanych powróci do swych macierzystych klubów, rzecz zrozumiała na znacznie, dla tych ostatnich dostępniejszych warunkach.

Ubiegłej niedzieli odbył się dalszy ciąg jesiennej serii rozgrywek o mistrzostwo z następującymi wynikami: Amateure — Rapid 5:1 (1:0), Slovan — Vienna 6:2 (2:0), Hakoah — Hertha 1:1 (1:0), Floridsdorf — Wacker 2:1 (1:1), W. A. C. — Admira 2:1 (2:1), Simering — Rudolfshuegel 3:3 (1:1).

Szlagierem dnia był mecz Amateure — Rapid. Jednakże „stary mistrz”, jak się Rapid powszechnie nazywa, po gruntownej redukcji, wystąpił z zupełnie odmłodzoną, rokującą dopiero nadzieje drużyną, był dosłowną zabawką w nogach i w rękach, również odmłodzonej ale wcześniej a zatem zgranej już drużyny. 15,000 widzów, oczekujących, charakterystycznego dawnego Rapid „ostatniego kwadransu”, w którym jego stara drużyna ta miała wszelkie przeszkody, doczekała się go, ale po przeciwnej stronie, przypiętę towującego rezultat na 5:1.

Drugim, niezwykłym prawie, bo na równi z Amatorami mającymi tylko jedną porażkę i jeden mecz nierozstrzygnięty, przeciwnikiem jest czeska drużyna, Slovan, który również tą starą, księżącą Viennę w stosunku 6:2 rozciągnął. Hakoah, obecny mistrz, z wielkim trudem uratowała jeden punkt z zamykającą od dołu tabelę, Hertha.

Po ostatnich wynikach, w tabeli mistrzostwa Austrii, nie zaszyły prawie żadne zmiany. Na czele stoją Amatorzy, a na drugim miejscu Slovan obaj z 11 punktami, uzyskanymi każdy w 7-miu meczach. Dalsze miejsca zajmują w chronologicznym porządku: WAC., Admira, Vienna, Sportklub, Floridsdorf, Wacker, Hakoah, Rapid, Simering, Rudolfshuegel i Hertha.

Widzimy więc jak ciężkimi są obecne konjunktury i dla zawodowców, a już pożałowania godni są ci starzy gracze, którzy sądzili, że profesjonalizm zapewni im przyszłość, a przedewszystkiem starość. Zawiedli się jednak haniebnie, bowiem gracz — amator, po „zdarciu” się moralnie jest swemu klubowi bardzo bliski i w razie potrzeby na jakieś poparcie, np. w otrzymaniu posady może śmiało liczyć, natomiast profesjonalista ceni się i mierzy i waży wyłącznie na materialnej wartości.

Fr. Romanek.

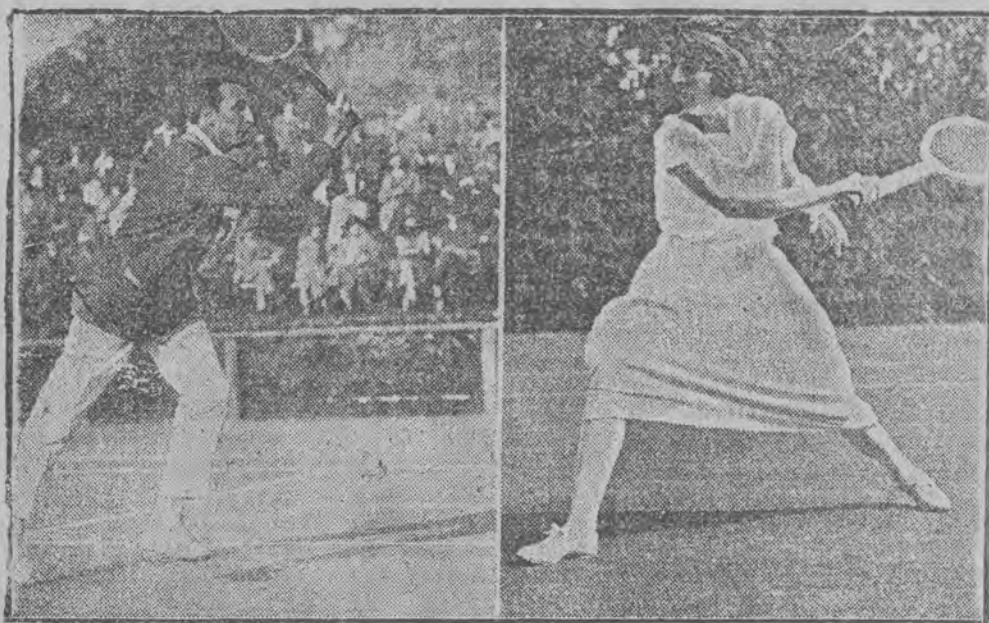
Mecz reprezentacji: Polska północna — Polska południowa.

Warszawa, 17 listop.

Polski związek piłki nożnej zwrócił się do warszawskiego Z. O. P. N. z prośbą o rozegranie meczu Polska północna i Polska południowa w Warszawie.

Czytajcie „Express Wieczorny”

Zuzanna Lenglen zaręczona!



Jak donoszą pisma, słynna mistrzyni tenisa ZUZANNA LENGLEN (na prawo) zaręczyła się z wiedeńskim sportsmenem hr. SALMEM (na lewo).

Nowy samolot, bez ogona i steru. Epokowy wynalazek pilota angielskiego. Pracował nad nim w zupełnej tajemnicy przez trzy lata.

W tych dniach na angielskim lotnisku wojskowym w Farnborough dokonał kapitan G. T.R. Hill pierwszego lotu na wynalezionym przez siebie samolocie najzupełniej nowego typu, bez ogona i sterów.

Obecni przy próbie, której wyniki były nadzwyczaj pomyślne, są zdania, że samolot kap. Hilla przedstawia największe bezpieczeństwo lotu, nie mówiąc już o nowych możliwościach, jakie daje lotnictwu wojskowemu.

Według informacji otrzymanych przez dziennik londyński „Morning Post”, kapitan Hill pracował przez trzy lata nad swoim wynalazkiem w zupełnej tajemnicy, w odosobnionym domku, położonym o milę ang. od Brookwood. Jedyne żona i zaufany cieśla pomagali mu przy tej pracy. Z początku maszyna nie posiadała silnika i była użyta do lotów ślizgowych. Na plaży Norton Downs, pod New havenem, kap. Hill dokonał na niej całego szeregu lotów, które powiodły się wszystkie bez wyjątku. Wówczas nabył

silnik trzydziestokonny „Cherub”, dokonał pewnych zmian w swej maszynie i wstawił do niej ów silnik.

Samolot kap. Hilla jest jednopłatowcem o płatach w tył skreślonych i węższych u końców, a ponieważ nie widać w nim ani sterów bocznych ani też steru wysokości, zdaje się więc składać tylko z płatów, pomiędzy którymi umieszczono siedzenie dla lotnika. Silnik jest umieszczony za tem siedzeniem, nie więc nie zasłania widoku lotnikowi.

Dopiero podczas lotu nad Farnborough spostrzeżono, że nad płatami samolotu znajdują się dwie pletwy poziome. Gdy sprawozdawca „Morning Posta” spytał wynalazcę, czy pletwy te służą za ster, kap. Hill odparł, że z rozkazu ministerjum lotnictwa nie może dać żadnych objaśnień.

Kapitan Hill oświadczył tylko że jest bardzo zadowolony ze swej maszyny i że przy każdej szybkości panuje nad nią zupełnie.

I sport ma swoje granice...

Nadużywanie ćwiczeń cielesnych przez ludzi w wieku podeszłym może mieć katastrofalne skutki.

Ostatnimi czasy zanotowano w Anglii liczne wypadki nagłego zgonu wśród ludzi średniego wieku, pozornie zupełnie zdrowych.

Ankieta, która z tego powodu zarządził wśród lekarzy jeden z dzienników londyńskich, wykazała, że większość lekarzy przypisuje te nagłe zgony nadużyciu ćwiczeń sportowych, uprawianych dzisiaj nawet przez ludzi w wieku podeszłym. Nawet tak rozpowszechnio na obecnie wśród ludzi starszych i pozor nie niewymagająca znacznego wysiłku fizycznego, a przytem odbywająca się na świeżem powietrzu, gra w gólfu pociągnęła już za sobą liczne ofiary wśród ludzi starszych.

Ale i ludzie w średnim wieku nie mogą bezkarnie oddawać się takim sportom, które dobre są dla młodzieńców dwudziestoletnich, bo i sport ma swoje granice.

Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że wyczerpana praca zawodowa nadwyręza siły fizyczne, wobec czego szukanie wytchnienia w ćwiczeniach sportowych może narazić na nieszczęście ludzi w średnim wieku nawet silnych i zdrowych pozornie.

REFORMACKIE

Pigułki z m. ZAKONNIK

Apteki

KARCEWSKI-TUSZYŃSKI

Warszawa, Trębacka 4.

REGULUJA

żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpienia wątroby, artretyzmu, hemoroidów i uderzeń krwi do głowy.

Żądać tylko z Zakonnikiem

Wystrzegać się podrabian.





Co się stało na poczcie?

P. M. Kon stracił na znajomości „ogonkowej” weksel i pieniądze.

LÓDŹ, 18 listopada.

Pewnego dnia p. Mordka Kon, zamieszkały przy ul. Wschodniej 6, udał się do urzędu pocztowego przy ul. Piotrkowskiej 17 w celu wysłania 160 zł. dla firmy Raabe w Warszawie.

Prócz tego p. Kon pragnął wysłać listem poleconym tej samej firmie weksel na sumę 400 zł.

Dwie te czynności wymagały męczącego wyczekiwania w dwóch wzdłuż pokoju ciągnących się ogonkach.

P. Kon postanowił przedewszystkiem wysłać przekaz pieniężny i ułokował się w odpowiednim ogonku.

Mijał jednak czas, a pan Kon nie zbliżał się prawie wcale do okienka. Obawiając się, iż nie zdąży już wysłać pieniędzy p. Kon zwrócił się z propozycją do jakiegoś osobnika, który znajdował się w pobliżu okienka przy którym załatwiano listy polecone:

— Może mi pan uczyni grzeczność i wyśle list polecony?

Osobnik ów okazał się uprzedzającym grzeczny i natychmiast zgodził się na załatwienie powyższej sprawy p. Konowi.

Wobec tego zaś iż w urzędzie pocztowym znajdowała się w owym czasie

znaczna ilość ludzi, p. Kon nie zauważył nawet, kiedy osobnik ów wysłał mu list.

Po wysłaniu pieniędzy rozpoczął jednak poszukiwania, pragnąc otrzymać pokwitowanie.

Grzeczny jegomość zniknął jednak bez śladu i wszelkie poszukiwania okazały się bezcelowe.

P. Kon przypuszczał mimo to, iż wszystko jest w porządku. Jednakże po tygodniu p. Kon otrzymał z firmy Raabe list do którego dołączony został weksel.

W liście tym firma Raabe zaznacza, iż termin płatności na wekslu przedłużony został samowolnie o 12 dni.

Gdy zdziwiony powyższym oświadczeniem Kon weksel ten obejrzał, stwierdził, iż jest sfałszowany, tak samo, jak podpisy i temple.

Jak się więc okazało jegomość, który przed okienkiem na poczcie „wyręczył” p. Kona, przywłaszczył sobie weksel, a sfałszowany przesłał firmie warszawskiej.

O powyższej aferze p. Kon zawiadomił urząd śledczy, który w sprawie powyższej wszczął energiczne dochodzenie.

Pomysłowe oszustwo w Warszawie.

Ofiarą padł bank „Kwilecki i Potocki”, który stracił na „tranzakcji” 20.000 złotych.

Z Warszawy donoszą nam:

Niejakiego Abrahama Tobiasza, vel Adolfa Ze grze robił w banku Kwilecki, Potocki i S-ka starania o pożyczkę dwudziestu tysięcy złotych pod zastaw towaru, który złożył u niejakiego Jakóba Kellera.

Towar to był nie byle jaki, — 50,000 kilogramów blachy.

Pan Tobiasz vel Zegrze przedstawił bankowi zaświadczenie, że ta olbrzymia góra blachy znajduje się na składzie u Kellera, pożyczkę otrzymał — i więcej w banku się nie zjawiał.

W tych dniach minął termin płatności ale punktualny dłużnik nic sobie z tego nie robił i pieniędzy nie zwracał.

Bank wystąpił wówczas o aresztowanie nie złożonej pod zastaw blachy. Zwrócono się do Kellera, lecz tu stwierdzono, że pomysłowy Tobiasz vel Zegrze zabrał ją od Kellera i ukrył gdzieś pod korcem.

Poszkodowany bank wystąpił do prokuratora o oszustwo. Obu partnerów aresztowano, poczem sędzia śledczy zwolnił ich po złożeniu 10.000 zł. kaucji.

zbiegł z lwowskiego więzienia, gdzie był osadzony na trzy lata.

Drugi z aresztowanych jest notowany złodziej Majewski, zaś trzeci, uczeń krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, syn budowniczego, Mieczysław Kochan.

Fakt, że chłopak inteligentny z domu kulturalnego brał udział w napadach rewolwerowych w towarzystwie zwyczajnych bandytów wywołał w mieście piorunujące wrażenie.

Wynalazek zapobiegający katastrofom kolejowym.

Z Detroit, w Stanach Zjednoczonych, donoszą do paryskiego wydania „New York Herald”, że dokonane tam próby zatrzymywania w biegu pociągów za pomocą radiotelegrafu wydały wyniki najzupełniej pomyślne. Pociąg, pędzący z szybkością 75 kilometrów na godzinę, stanął automatycznie, choć nie był zahamowany przez maszynistę.

Wynalazcą tego przyrządu jest młody inżynier z Detroit, Tomasz Clark, w głównych zaś zarysach wynalazek jego przedstawia się, jak następuje:

Fale elektro-magnetyczne puszczane są wzdłuż toru. Fale te spotkawszy na torze jakakolwiek przeszkodę, daleko na wet przed lokomotywą, działają natychmiast na przyrząd sygnalizacyjny, umieszczony przed maszynistą, zapalając czerwoną latarkę. Gdyby jednak nawet maszynista nie spostrzegł sygnału, to i tak pociąg stanie, gdyż fale puszczają jednocześnie w ruch hamulec.

Tak samo działa przyrząd, jeżeli naprzeciwko pociągu pędzi po tym samym torze inny pociąg. W ten sposób uniemożliwione jest starcie się pociągów lub wykolejenie się pociągu wskutek przeszkód, położonych na torze.

GIELDA LONDYŃSKA.

Londyn, 17 listopada
Nowy York 4,84 21/32 — 4,84 1/4
Praga 163,56
Warszawa 32,00
Wiedeń 34,39
Szwajcaria 25,14

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

w dniu 17 listopada 1925 r.

Za 100 złotych:

Londyn 32,00, Zurych 86,00 Berlin noty większe 62,28 — 62,92, noty mniejsze 61,29 — 62,31, wypłaty na Warszawie 62,09 — 62,41 na Katowice 62,09 — 62,41 na Poznań 61,84 — 62,16, Gdańsk 77,40 — 77,60, na Warszawę 76,15 — 76,35, Wiedeń czeki 103,25 — 104,25, banknoty 104,50 — 104,50.

GIELDA PARYSKA

Paryż 17 listopada

Londyn 121,28
Nowy York 25,04
Belgia 113,45
Hiszpania 355,75
Włochy 99,70
Szwajcaria 482,75
Danja 623
Holandia 1006,50
Szwecja 671,15

GIELDA NEW-YORSKA.

N.-York, 17 listopada

Londyn weksle na okaziciela 4,84 5/16
Paryż 4,01
Bruksela 4,53 i pół
Rzym 4,00 i pół
Madryt 14,25
Bern 19,28
Amsterdam 40,24
Sztokholm 26,76
Oslo 20,44
Kopenhaga 24,94
Praga 2,96 1/4
Berlin 23,80
Wiedeń i Budapeszt 0,0014
Londyn za 1 f. szt. 4,84 11/16
Montreal 4,84 1/8

Eleonora Duse i Sara Bernhardt, dwie największe artystki świata, które były zawziętymi rywalkami.

Paryski „Excelsior” podaje ciekawe wspomnienie byłego komisarza policji z roku 1897 Ernesta Raynaud.

Wyznaczony on był do pilnowania porządku w teatrze „Renaissance” podczas dobroczynnego przedstawienia, na którym wystąpiły dwie dziś już nieżyjące gwiazdy sceniczne: Eleonora Duse i Sarah Bernhardt.

Duse, poprzedzona olbrzymią reklamą, pierwszy raz przybyła do Paryża i ukazała się tego słynnego wieczoru w „Matronce Claudia” a po niej Sarah Bernhardt w dwóch aktach „Damy Kamelowej”.

Oto co pisze Raynaud o tym wieczorze:

„Na pierwszy ogień poszła Duse i oczarowała audytorjum. Nie znalazłszy miejsca na widowni poszedłem za kulisy gdzie zastałem Sarę, śledzącą każdy ruch Duse a wychylającą się z poza kulis, by dojrzeć wrażenie jakie odnosi u publiczności.

W chwilach, gdy z żywiołową siłą oklaskiwano genialną Włoszkę, Sarah

Bernhardt chwiała się na nogach. Miałem wrażenie, że każdy oklask pada jak strzała w jej zbolełe serce, niemniej widziałem zachwyt malujący się na jej twarzy.

Wielbiciele Sary, stojący w pobliżu artystki, udawali, iż gra Duse absolutnie im się nie podoba, a ona zwalczała ich zarzuty.

Po skończeniu sztuki gdy publiczność zachwycona owacyjnie oklaskiwała Duse i wielokrotnie ją wywoływała, Sarah oszołomiona zbliżyła się do niej, zarzuciła jej ręce na szyję i rzekła: „Jesteś pani boska!”

Po Duse ukazała się Sarah na scenie która tego wieczoru przeszła sama siebie.

Nigdy przedtem nie spotykaliśmy u niej tyle ognia, namiętności i naturalności. Był to najlepszy występ Sary Bernhardt w całej jej karierze. Miała ona również wielkie powodzenie jak Duse, którą jak ogólnie mówiono, bezwiednie tego wieczora naśladowała.

Uczeń akademji — bandyta.

Sensacyjne aresztowanie trzech bandytów we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą nam:

Kilkrotnie donosiliśmy o napadach bandyckich we Lwowie, dokonywanych przez trzech ludzi ucharakteryzowanych. Napady odbywały się stale pod groźbą rewolweru.

Ostatecznie policja ujęła wszystkich trzech sprawców, którzy staną przed sądem doraźnym.

Jeden z aresztowanych jest niebezpiecznym bandytą, nazwiskiem Oleszcuk, który przed kilku tygodniami

zbiegł z lwowskiego więzienia, gdzie był osadzony na trzy lata.

Drugi z aresztowanych jest notowany złodziej Majewski, zaś trzeci, uczeń krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, syn budowniczego, Mieczysław Kochan.

Fakt, że chłopak inteligentny z domu kulturalnego brał udział w napadach rewolwerowych w towarzystwie zwyczajnych bandytów wywołał w mieście piorunujące wrażenie.



Dziś i dni następnych!

Perła sztuki kinematograficznej!

Początek seansów o godz. 5-ej po poł., ostatni seans o godz. 10-ej wiecz.

FAWORYT KROLOWEJ

(Demon i władca ukoronowanej kobiety).

Wielki dramat erotyczny odsłaniający tajemnice dworu i intrygi niebezpiecznego uwodziciela

W rolach głównych:

ERICH KAISER TITZ i HANNA RALPH

Ceny miejsc na 1-szy seans niższe.

Sala dobrze ogrzana.